

REJSY

Nasze Rozmowy

Przed lekcją demokracji

Z sekretarzem Rady Wojewódzkiej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Gdańsku PIOTREM RAJCA rozmawia Henryk Nowaczyk.

Rok XL 41 (11976)

Gdańsk, piątek 17 lutego 1984 r.

A Cena 5 zł

Apel o powrót do polityki odprężenia

Zabierając głos na dorocznym naradzie wysokich dowódców Bundeswehry w Travemuende, szef zachodnoniemieckich związków zawodowych — DGB — Ernst Breit zaapelował do rządu federalnego, o powrót do polityki odprężenia oraz o wystąpienie z inicjatywami, które mogłyby przyczynić się do wznowienia zerwanych rokowań rozbrojeniowych w Genewie.

E. Breit zażądał jednocześnie odejścia od dotychczasowej strategii i polityki atomowego odstraszania.

Posiedzenie Rady Państwa

* Uchwała i zarządzenia o wyborach do rad narodowych
* Działalność Społecznej Komisji Konsultacyjnej

Wczoraj odbyło się w Belwedrze posiedzenie Rady Państwa. Rozpatrzono i podjęło decyzje dotyczące wyborów do rad narodowych. Rada Państwa podjęła uchwały: o zarządzeniu wyborów; w sprawie liczby radnych wojewódzkich rad narodowych; regulaminu państwowej komisji wyborczej; regulaminu wojewódzkiej komisji wyborczej; stopnia podstawowego i obwodowych komisji wyborczych; ustalenia wzorów

kart do głosowania, protokołów sporządzanych przez komisje wyborcze oraz zaświadczek o wyborze. Rada Państwa rozpatrzyła sprawozdanie z działalności Społecznej Komisji Konsultacyjnej. Komisja powołana przez Radę Państwa po uchwale niu ustawy z dnia 8 października 1982 r. o związkach zawodowych podjęła działania wspierające inicjatywy odrodzenia związków zawodowych. Rozwinięto na szeroką skalę po-

radnictwo prawne. Stwierdzono, że w stosunkowo krótkim okresie proces odrodzenia ruchu zawodowego nabrał powszechnego charakteru. Rada Państwa uznała, że Społeczna Komisja Konsultacyjna działając zgodnie z ustawą i wytycznymi. **Dokończenie na str. 2**

Podziękowania za kondolencje

Komitet Centralny KPZR, Prezydium Rady Najwyższej i Rada Ministrów ZSRR opublikowały wspólne podziękowanie za kondolencje, które napłynęły do kraju i z zagranicy po zgonie Jurija Andropowa.

W podziękowaniu czytamy, że w kondolencjach z kraju wyrażono głęboki żal w związku ze zgonem Jurija Andropowa, wybitnego działacza partii komunistycznej i państwa radzieckiego, światowego ruchu komunistycznego i robotniczego, gorącego patrioty, wytrwałego bojownika o pokój, człowieka, który całe swe życie poświęcił służeniu interesom ludzi pracy i budowie komunizmu.

W kondolencjach podkreślono, że Jurij Andropow zawsze dochowywał wierności leninizmowi w teorii i w polityce, wniósł ogromny osobisty wkład do pracy partii nad realizacją uchwały XXVI Zjazdu KPZR, wytrwale ugryzł twórcę, naukowca i realizatora, który do zadań budowania socjalizmu podjął się w trudnych warunkach. W kondolencjach ze świata wyrażono głęboki żal i wyrażono głęboką wdzięczność za wieloletnią współpracę z partią komunistyczną.

Mimo, że istnieje już szeroka sieć instytucji pomagających się z urzędu, bądź zysku kosztem innych, jest „sposób na życie”.

Oto S., kobieta 53-letnia, wyznająca taką właśnie zasadę — „wpadła” na targowisku na marynarskie bony w różnych punktach skupu w Gdańsku, Gdyni, Warszawie, uchyliła się od płacenia podatków i naraziła na skarb państwa na straty w wysokości 7 mln 400 tys. zł. Przy zatrzymaniu zakwestionowała alkohol zarezerwowany w wysokości 4 mln 500 tys. zł.

Inny przykład spekulacji: w sklepie nr 33 Miejskiej Spółdzielni „Samopomoc Chłopskiej” w Gdańsku Bysewle stwierdzono brak pokrycia w nominalach kart zapotrzebowania na towary w ilości 1257 kg. Prócz tego sprzedawano tu bez kartek werny czekoladowe w ilości 113 kg.

Na ostatnim posiedzeniu Wojewódzkiej Komisji do Walki ze Spekulacją przedstawiono wyniki pracy Miejskiej Komisji do Walki ze Spekulacją w Gdańsku i Gdyni w ub. roku. Kontrolami objęto 1109 placówek handlowych. W wyniku tych działań uawniono szereg negatywnych zjawisk. 219 —

Ogólnopolska giełda wczasowa

Nad morze i w góry

Już po raz drugi w Gdańsku, w hotelu „Orbis — Hevelius” rozpoczęła się wczoraj ogólnopolska giełda wczasowa dla rezerwatorów bazy wypoczynkowej. Organizatorem giełdy jest gdański Oddział Obsługi Turystycznej PP „Orbis”. Biorą w niej udział pracownicy socjalni 186 przedsiębiorstw z całego kraju, w tym z 23 zakładów woj. gdańskiego.

Giełdę otworzył dyrektor Okręgu Gdańskiego PP „Orbis” Mieczysław Cherek. W imieniu władz administracyjnych miasta powitał przybyłych wiceprezydent m. Gdańska Andrzej Grabowski.

Stanowiska giełdowe zlokalizowano w salach recepcyjnych hotelu na parterze i piętrze. Gości zakwaterowano również w hotelu „Hevelius”. Pierwszą umowę dotyczącą sprzedaży ośrodka wczasowego w Radodzieży podpisał już w kilkanaście minut po rozpoczęciu giełdy Przedsiębiorstw Budownictwa Rolniczego z Gruzji z Zakładem Chemicznym „Uranium” z Łodzi.

Na stołach pojawiły się m.in. zdjęcia ośrodków wczasowych, terenów rekreacyjnych, a nawet rzek nędrnych nie opodal. Były także foldery ze zdjęciami wnętrza. Liczył się standard

ośrodka, czyste powietrze, woda, no i oczywiście cena skierowania. Można było zdobyć wczas już za 6,5 tys. zł, ale przeważały ceny w okolicach 10 tys. zł. W zawieraniu transakcji ogromną rolę odegrał wydany przez „Orbis” informator o sprzedaży, kupnie i wymianie skierowań wczasowych i kolonijnych sporządzonych w oparciu o wcześniejsze zgłoszenia uczestników giełdy. Przy jego pomocy łatwo można było trafić do każdej oferty i każdego stanowiska.

Uchwała Rady Państwa o zarządzeniu wyborów do rad narodowych

o dnia 16 lutego 1984 r.

Na podstawie art. 10 pkt. 1 i art. 11 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 13 lutego 1984 r. o ordynacji wyborczej do rad narodowych (Dz. U. nr 8, poz. 32), Rada Państwa postanowiła:

Par. 1. Zarządza się wybory do rad narodowych stopnia podstawowego i wojewódzkich rad narodowych.

Par. 2. Date wyborów wyznacza się na niedzielę 17 czerwca 1984 r.

Par. 3. Dni, w których upływają terminy dokonania czynności przewidzianych w ordynacji wyborczej określa kalendarz wyborczy, stanowiący załącznik do niniejszej uchwały.

Par. 4. Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

Przewodniczący Rady Państwa
(—) Henryk Jabłoński

Udana transplantacja serca w CSRS

44-letni technik z kombinatu hutniczego NHKG w Ostrawie, Josef Divina, któremu 31 stycznia wszczepiono serce, wstaje już z łóżka a nawet z zainteresowaniem ogląda transmisję telewizyjną z zimowych igrzysk olimpijskich w Sarajewie. J. Divina od października ub.r. cierpiał na ciężką niewydolność serca, nieuleczalną w inny stosowany sposób intensywny czy chirurgiczny. Pierwsza w Czecho-słowacji udana transplantacja serca została przeprowadzona w Pradze przez zespół pracowników Instytutu medycyny klinicznej i eksperymentalnej kierowanego przez prof. Vladimira Kocandrlę.

Czechosłowacja jest koordynatorem prac nad transplantacjami w ramach RWPG. (PAP)

Pełne ładownie kontenerowców PLO

Od kilku miesięcy kontenerowcy z PLO, eksploatowani na linii północnoamerykańskiej przez PLO, Europe opuścili w pełni załadowane. Również w odwrótnym kierunku mają one obecnie więcej ładunków niż np. pół roku temu. Nie więc dziwnego, że zdecydowanej potrawie uległy również wyniki tej linii.

Ciężarówka w kraterze

Tragiczny epilog próby nuklearnej

Srodowa próba nuklearna, przeprowadzona przez Stany Zjednoczone na poligonie wojskowym w Nevada, miała nieoczekiwany epilog. W trzy godziny po eksplo-

dowaniu ładunku atomowego nastąpił zwał tunelu, w którym go odpalano. Na powierzchni, dookoła punktu zero — miejscem odpalenia ładunku, powstał krater o głębokości 6-9 metrów, do którego wpadła przyczepa samochodowa z naukowcami dokonującymi pomiarów. 12 osób odniosło obrażenia, a stan dwóch z nich jest krytyczny.

Ministerstwo energetyki, które nadzorowało eksperyment, zapewnia, że na wzniesieniu nie przedostały się szkodliwe radioaktywne. Siła wybuchu miała poniżej 20 kiloton, jednakże eksplozja wywołała tak intensywne drgania sejsmiczne (sięgające nawet 4,9 st. w skali Richtera), że jeden z mieszkańców zgłosił w oficjalnym komunikacie, że wy-

Dokończenie na str. 2

Prezydent Libanu wycofuje się z układu z Izraelem

Oficjalne osobistości USA poinformowały, że prezydent Libanu, Amin Dżemajel podpisał ośmiopunktowy plan Arabii Saudyjskiej dotyczący pojednania stron konfliktu libańskiego. Jednym z jego najważniejszych postanowień jest anulowanie podpisanego 17 maja 1983 roku układu libańsko-izraelskiego. Układ ten zawierał pod naciskiem Stanów Zjednoczonych, które — jak poinformował rzecznik prasowy Białego Domu Larry

Speaks — w dalszym ciągu nalegał na jego realizację. Po akceptacji saudyjskiego planu przez prezydenta Dżemajela, który do tej pory odmawiał złożenia podpisu, dokument ten zostanie formalnie przedstawiony Syrii. Główną przyczyną impasu w procesie pojednania narodowego w Libanie było uporczywe odrzucanie przez Dżemajela żądania opozycji w sprawie anulowania wymuszonego układu.

Choć nadal wszyscy komentatorzy sarajewskich igrzysk nie skłapia pochwał zarówno organizatorom imprezy, jak i pięknym terenom, mającym szansę stać się atrakcyjnym ośrodkiem sportów zimowych dla całej Europy, jednak kłopoty z aurą dały się wszystkim solidnie we znaki.

Nie miał kłopotów jedynie uczestnicy dyscypliny odbywających się pod dachem, a więc tyżysiarstwa figurowego i hokeja. Natomiast spore trudności spotykały organizatorów zawodów saneczkowych i bob-



Wreszcie w Sarajewie słońce dla alpejczyków

(Szwajcaria), zaś wśród mężczyzn raczej nieoczekiwanie złoty medal zdobył zjazdowiec z USA Bill Johnson (na zdjęciu powyżej).

Z polskiej ekipy startowało tylko w tyżysiarstwie figurowym nasz solista Grzegorz Filipowski, ale konkurencja ta odbyła się wieczorem i zakończyła krótko przed północą.

Śmierć wskutek przedawkowania narkotyków

Wstrząsającego odkrycia dokonano wczoraj w Elblągu w jednym z mieszkań przy ulicy Teatralnej. Po otwarciu w obecności funkcjonariuszy RZS drzwi w mieszkaniu zauważono zwłoki dwójki młodych ludzi — 22-letniej Marioli K. oraz 25-letniego Andrzeja G.

Zdaniem lekarzy sądowych, kobieta i mężczyzna nie żyli już od około dwóch tygodni, zaś ich śmierć nastąpiła najprawdopodobniej wskutek przedawkowania środków odurzających. Byli oni już znani miejscowej milicji z zawiadania narkotyków. Wszczęto postępowanie przygotowawcze wyjaśnić okoliczności śmierci.

Na marginesie tej tragicznej sprawy warto dodać, iż podobnie jak w niektórych innych regionach kraju także w Elblągu zjawisko narkomanii coraz bardziej nasila się. Z danych WUSW wynika, iż obecnie rozpoznanych jest w województwie 160 osób raczących się mniej lub bardziej systematycznie różnymi środkami odurzającymi. Stale ich przybywa. Najwięcej jest ich w Malborku, Elblągu i Nowym Dworze Gd. Faktycznie jednak liczba narkoty-

zujących się osób jest z pewnością większa. Przeważają wśród nich ludzie w wieku 17-25 lat. Niemal połowa z nich weszła już w kolizję z prawem a większość nie podejmuje systematycznej pracy lub nauki.

W ubiegłym roku zanotowano w Elblągu kilkanaście przypadków nielegalnego obrotu środkami odurzającymi. Już choćby te fakty z jednego tylko regionu świadczą o powadze problemu narkomanii, który trzeba zacząć rozwiązywać kompleksowo i skutecznie, co w szczególności dotyczy służb medycznych. (b)

Pogoda

Jak nas poinformował dyżurny synoptyk IMGW w Gdyni, dziś będzie bezchmurnie lub z chmurami małą. Temperatura minimalna od -3 do -12, maksymalna od -2 do -4. Wiatr wschodni, umiarkowany. (g)

Proszę o futro za 1 mln 300 tys. zł

1 milion 300 tys. złotych kosztował jeden egzemplarz futra z norek, uszyty według specjalnego wzoru z myślą o prezentacji na międzynarodowych kongresach branżowych przez Krakowskie Zakłady Futrzarskie. Projektant i wykonawca skierował wszystkie cztery egzemplarze tych futer do swych sklepów w Krakowie i Łodzi. (PAP)

W 100 rocznicę urodzin Macieja Rataja

MARSZAŁEK
CAŁEGO SEJMU

Wśród przywódców ruchu ludowego wyróżnia się postać MACIEJA RATAJA. Był on — po Wincentym Witosie — niewątpliwie najbardziej znany. Urodził się 19 lutego 1884 r. w wsi Chłopy w województwie łwowskim. Ojciec jego gospodarzył na osiem morgach, mimo to zdołał syna wykształcić; po skończeniu gimnazjum posłał go na Uniwersytet Łwowski. Po studiach Rataj został nauczycielem łaciny w gimnazjum lwowskim. Nie zerwał ze wsią, a do córki pisał: „Jestem chłopkiem synem, a ty Hanus, wnuczka chłopca — o tym nie zapomnij! i jeśli, panienko, zobaczysz chłopkę albo chłopca uczęć w nich babkę swoją albo dziadka”.

SWĘJ wierności dla wsi dał wyraz wstępując do Polskiego Stronnictwa Ludowego, a po rozłamie w nim w 1913 r. opowiedział się za PSL „Piast”, w którym dostrzegł więcej niż w PSL „Lewicy” chłopskości.

Gdy z odmetów wielkiej wojny zaczęła się wyłaniać Polska niepodległa, w 1918 r. podjął się nauczania łaciny w gimnazjum zamojskim. Równocześnie organizował chłopów w PSL „Wyzwolenie”, stronnictwie, które — jak trafnie oceniał — programem swoim nie różnił się od PSL „Piast”. Już wtedy miał wyraźne określone poglądy, mocno osadzone na ówczesnych — ludowej i niepodległościowej — państwowości i im służył do końca życia. „Gazecie Zamojskiej”, którą wtedy redagował, nadał oblicze pisma niepodległościowego, wychowującego chłopów w służbie dla Polski. Pozyskał ich zaufanie; w styczniu 1919 r. wybrali go posłem do Sejmu Ustawodawczego, otwierając Ratajowi drogę do działalności na wysokich szczeblach organów państwowych. Osiedlił się w Warszawie.

Prof. Jan Borkowski

W Sejmie dał się szybko poznać jako wytrwały parlamentarzysta. Mówił pięknie po polsku, myśli wyrażał zwięźle, argumentował rzeczowo, nie uciekał się do demagogicznych hasel, szanował opinie, dzięki czemu zyskał poważanie i autorytet nie tylko we własnym klubie. Uznał, że naczelnym zadaniem Sejmu jest budowa Polski opartej na podstawach ustroju republikańskiego i demokratycznego — parlamentarnego, który m. in. wiąże lud z państwem, a to najskuteczniej zabezpieczy niepodległość kraju i jego pomyślny rozwój. Najwięcej wysiłku włożył w prace komisji konstytucyjnej, której przez jakiś czas przewodniczył. Komisja ta opracowała założenia demokratycznej konstytucji, uchwalonej przez Sejm w marcu 1921 r. Współtwórca tego dzieła był Rataj. Wiedział on, że Polska stanie się tym silniejsza, im bardziej opiera się o lud, im bardziej chłop i robotnik będą mieć poczucie i świadomość, że jest ich państwem. Pragnął, by ruch ludowy odegrał rolę czołowej siły społecznej chłopów z państwem. Przyczynił się do zdzioczenia — w październiku 1919 r. — posłów PSL „Piast” i PSL „Wyzwolenie” w jeden klub Polskiego Stronnictwa Ludowego, w którym Witos objął funkcję prezesa, a Rataj wiceprezesa.

ZYBKÓ jednak nastąpił rozłam, „Wyzwolenie”, „Wyzwoleniowców” o „Wiosnę” własny klub, ale Rataj wytrwał w zjednoczonym klubie, a w lutym 1920 r. został również wiceprezsem PSL „Piast”. Udał się do Warszawy — W. Witos i M. Rataj — przewodniczyli największemu stronnictwu ludowemu, a po scaleniu całego ruchu w marcu 1921 r. stanął na jego czele.

W Sejmie Ustawodawczym posłowie PSL „Piast” tworzyli najliczniejszy klub i odegrali czołową rolę w budowie parlamentarnego — republikańskiego — ustroju II Rzeczypospolitej oraz w uchwaleniu podstawowych ustaw demokratyzujących życie publiczne kraju, takich zwłaszcza jak ustawy o reformie rolnej i o prawach socjalnych robotników; przeprowadził to wspólnie z partiami robotniczymi.

Już w tym okresie Rataja zaliczano do czołowych polityków polskich. Uznano jego wybitną rolę w powołaniu go na członka 10-osobowej Rady Obrony Państwa. Używała ona pełnomocnictwa ustawodawczego i przez 3 miesiące zastępowała Sejm. Gdy zaś powstał — 24 lipca 1920 roku — koalicyjny rząd Witos, Ratajowi powierzono tę rolę ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

Działalność państwowa Rataja nasiliła się w okresie Sejmu I kadencji (1922-1927). 1 grudnia 1922 r. Sejm wybrał go na swego marszałka. Od marszałka zależało czy parlament spełni to zadanie. Rataj włożył wiele wysiłku by się tak stało. Wielokrotnie oznajmiał: „Je stem marszałkiem całego Sejmu, a nie jednego stronnictwa”. Ta zasada kierowała się przy wypełnianiu swej misji państwowej.

ONIEWAŻ żadne ugrupowanie nie zdobyło większości mandatów poselskich, Rataj wystąpił z koncepcją utworzenia rządu koalicyjnego, — znanej i lubianej aktorki, malarki i pisarki.

PLANETARIUM „Planeta Bajka” odbyła się w 1982 r. w Toruniu. W Teatrze im. W. Horzycy, kilkanaście znanych już baletników okrzyknęło scenę polską i G. Antoniewicz

groziłaby nam nuda, gdyby nie autorzy, którzy oprócz fantazji i wyobraźni posiadają rzadką umiejętność pisania dla dzieci. Dlatego do baletu stało się, że tak to zwykle w bajkach bywa, wszystko zakończy się szczęśliwie. Sztuka łączy elementy barokowej baśni z motywem fantastyki naukowej. Ma żywą sensacyjną atrakcję, ciekawe pomysły inscenizacyjne i wiele humoru tak charakterystycznego dla piarstwa Lucyny Legut

„Planeta Bajka”

ASNE dzieciństwa nie umiera. Trwa od wieków. Trwa o sprawiedliwości, radości i szczęściu. Sny o świecie, w którym każde lato jest ukanem, a dobro nagrodzone, w którym szlachetnie bohaterowie zawsze zwyciężają. Budzą najczystsze instynkty, pokazują waleczność i odwagę, waleczność i miłość, piękno i barwy świata — baśnie i teatr rozwijają wrażliwość i wyobraźnię dziecka. Lec bajki tak jak i świat zmieniają się. Odechdaż w przeszłości, wspomnieniem stają się wycieczki bajek z Czarownicą i jej zaczarowaną miotłą, Złobem i Małgusiem, Smokiem i Złym Wilkiem.

Lucyna Legut w swojej najnowszej sztuce „Planeta Bajka” przypominała baśniowych bohaterów naszego dzieciństwa, lecz pamiętała jednocześnie, że dzieci na-

szcze, to dzieci XXI wieku, wieku atomu i lotów kosmicznych. Dlatego oprócz bohatera z bajek zobaczmy na scenie niezwykle postacie z kosmosu. Spotkanie gości z kosmosu z bohaterami bajek stało się motorem wielu nieprawdopodobnych przygód i perypetii bohaterów sztuki: zmortwień Złobu i Małgusi, który musiał przerobić swoje łoże na polozd kosmiczny, kłopotów Bajzyny na Planecie Ziemi, zmortwień Smoka, w którym zakochał się... ale nie zdradzały tajemnic, możemy obiecać tylko, że jak to zwykle w bajkach bywa, wszystko zakończy się szczęśliwie. Sztuka łączy elementy barokowej baśni z motywem fantastyki naukowej. Ma żywą sensacyjną atrakcję, ciekawe pomysły inscenizacyjne i wiele humoru tak charakterystycznego dla piarstwa Lucyny Legut

groziłaby nam nuda, gdyby nie autorzy, którzy oprócz fantazji i wyobraźni posiadają rzadką umiejętność pisania dla dzieci. Dlatego do baletu stało się, że tak to zwykle w bajkach bywa, wszystko zakończy się szczęśliwie. Sztuka łączy elementy barokowej baśni z motywem fantastyki naukowej. Ma żywą sensacyjną atrakcję, ciekawe pomysły inscenizacyjne i wiele humoru tak charakterystycznego dla piarstwa Lucyny Legut

Jerzy B. ze swoją chorobą pogodził się już dawno. Zawsze jednak był przekonany, że ominię rasy, na które spychała go ona swoją uciążliwością. Pierwszy atak epilepsji lekarze odnotowali, gdy leżał jeszcze w pieluchach. Kiedy jako 7-letni brzdąc zawitał w szkolne mury, był już wystarczająco zaznajomiony z jej symptomami. Z czasem także oswoił się i uodpornił na ępującą prymitywne docinki kolegów.

MIMO tych wszystkich kłopotów Jerzy B. nigdy nie zaniechał nauki, kurczowo trzymając się tej ostatniej, jak wówczas sądził, szansy na prowadzenie normalnego życia. W regulaminowym 3-letnim terminie ukończył zadowalająco w Tomaszowie Maz., a potem w Piotrkowie przez kolejne 3 lata zdobywał uprawnienia technika budowlanego w specjalności instalacji sanitarnych i urządzeń przemysłowych.

Zapewne wtedy, a było to przed ponad 10 laty, Jerzy B. nie przypuszczał, jak bardzo skomplikowane będzie jego przyszłe życie. Niekony przez chorobę, z którą wciąż jeszcze medycyna nie potrafi się uporać, musiał przez te lata dodatkową w pojedynkę walczyć o prawo do pracy i życia, bowiem jako wychowanek Domu Dziecka w trudnych sytuacjach przywykł liczyć tylko na siebie. I gdy w Hucie „Stalowa Wola”, pierwszym zawodowym przystanku, jeszcze nie dowierzał własnym uszom wysłuchiwał pouczeń dyrektora ds. pracowników — to dla pańskiego dobra — zapewniał ów arcybiskup człowieka losu — proponując mu po ataku choroby przeniesienie do innego zakładu pracy, nie przeczował nawet koleżanów, coraz bardziej dramatycznych zwrotów w swoim życiu.

ZMIENIŁA się tylko scena. Za namową kolegów we wrześniu 1973 r. Jerzy B. przeniósł się z no wymi nadziejami do Gdańska. Ostatnich kilka stron w do wódzie osobistym zajmując notacje o zatrudnieniu; przy jęciu Jerzego B. jest ich 12: 6 przyjęć i 6 zwolnień — wszystkie w okresie od 17.X. 1973 r. do 14.II.1976 r. To one, a także gruba, niebieska teczka pełna dokumentów, podań, skierowań, odwołań, zażaleń i wniosków — słowem całej tej urzędniczej zaciętości, która odstawia nie za winione perypetie Jerzego B. Pierwsze zatrudnienie znalazł w Woj. Przedz. Instalacji Sanitarnych, gdzie podjął się m. in. krzesłować w komórkę przygotowania produkcji. Papiernikowa robota polegająca — z grubsza — na weryfikacji dokumentacji. Była to dla Jerzego B. praca wręcz wymarzona. Jednak choroba znów dala znać o sobie. To wystarczało. Wykorzystując uprawnienia okresu próbnego gładko pozbędzie się chore go człowieka.

Na szczęście przerwa nie trwała długo. Kolejnym pracodawcą zostało Gdańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Elektrycznego i Przemysłu „Energoobłok”. Tym razem Jerzy B. znalazł się w roli technika budowy w zamkniętych pomieszczeniach. Ujawnienie się epilepsji spowodowało, że dyrekcja straciła „do niego zaufanie”.

Przeniósł się do Woj. Przedz. Robot Wodociągowych i Kanalizacyjnych. Nie mógł narzekać. Jako funkcjonariusz działu racjonalizacji

urzędników firmy w jednym zdaniu napisano, że Jerzy B. z powierzonych obowiązków wywodził się bez zarzekań, aby w drugim do powiedzień, iż dopuścił się zagrożeń pieniędzy przewidzianych na wypłaty dla pracowników. Kto to zrozumie?

TERENOWA Komisja Odwoławcza ds. Pracy przy prezydencie Gdańska orzekła jednak przywrócenie Jerzego B. do pracy w „Instalacji” na poprzednich warunkach. Szefowie „Instalacji” nie zamierzali bynajmniej rezygnować. W trybie ustawowym wypowiedzieli umowę o pracę, a na wniosek Jerzego

Sternicy kolejnych przedsięwzięć, do których Jerzy B. udawał się w poszukiwaniu pracy po zapoznaniu się z opinią „Instalacji” delikatnie, rzecz można nawet w rekwizycjach, pozbawiali się pe tenia. Jerzy B. rozpoznał więc próby zmiany treści nie korzystnej opinii, stojącej „się” częstym gościem urzędowych korytarzy.

Przedtem jednak poddał się badaniom lekarskim w Woj. Przedz. Przemysłowej w Gdańsku. W orzeczeniu, podpisanym przez specjalistę chorób nerwowych, dr. Jerzego Gwoździwicza napisano: „Zdolny do pracy w charakterze kierownika budowy instalacji sanitarnych, przeciw

skomplikowany los

Wskazana praca na rusztowaniu”. To w kwietniu 1976 roku, w dwa lata później Olga Krzyżanowska, kierownik Poradni Chorób Zawodowych potwierdziła ustalenia dr. Gwoździwicza. W specjalistycznej opinii lekarskiej prof. dr med. Tadeusz Bilikiewicz stwierdził, że Jerzy

B. zredagował opinię — cuniosum, w której zgodnie ze swoimi „medycznymi uprawnieniami” skontatowali, że obywatel Jerzy B. cierpi na epilepsję, której atak spowodował utratę przez niego świadomości i zgubienie przy tym pobranej na wypłatę dla pracowników gotówki. Przy-

W innych przedsiębiorstwach było podobnie. Wymienimy je dla porządku: Przedz. Remontowo-Montażowe Przemysłu Okrętowego „Budimor”, Gdańskie Zakłady Remontowo-Montażowe — Przemysłu Lekkiego, Przedz. Instalacji Przemysłowych „Instal” Rzeszów — Zarząd Robot w Gdańsku. W tym ostatnim Jerzy B. podjął pracę na stanowisku kierownika budowy ds. instalacji sanitarnych. Podczas latowania formalności wstępnych nie został skierowany na badania lekarskie, bo, przyjęto go do pracy bez karty obiegowej, angażu, za kresu czynności, wystarczyło złożone w dyrekcji podanie. W „Instalacji” Jerzy B. zajmował się równocześnie budowlami w Tecze i na Przerobie. Wypelniając ustne po lencia dyrektora dla wygo dy pracowników i zakładu wypłacał pobory bezpośrednio na placach budów. Dział siał może być tylko dziwaczna beztraska kierownictwa „akla do powierzającego niebagatelne w końcu kłopoty człowie kowi, który podróżował bez żadnej ochrony.

Choroba Jerzego B., po dłuższym utajeniu, dala znać o sobie 12.XI.1976 r. Akurat miał przy sobie 29 tys. zł, wywołał trudne do opamiętania dręczenie. Już od ponad dwóch godzin tkwił tu bez ruchu, przestępując z nogi na nogę i lustrował bacznie ulicę, by nie przegapić przypadkiem kogoś znanego, skłonnego za fundować mu kolejne piwo.

W „Instalacji” nikt się nie zawałił. Decyzję o zwolnieniu dyscyplinarnym podjęto bez specjalnych rozterek, m. in. że postępowanie karne skierowane przez zakład do prokuratury zostało umorzono ze braku dowodów przestępstwa. W opinii sygnowanej podpisem jednego z wyższych

Właśnie wtedy zobaczył „Szmaję”. W pierwszym momencie uciekł się. Po chwili przypomniało mu się wszelako, że to on prze cież należał do głównych inicjatorów znegania się nad wiatym, zawsze że u brany kolega. To on prze cież wymyślił dla tamtego obraźliwe epitety, odbiera jąc mu w ten sposób, aż do matury prawdziwe imię i nazwisko.

A jednak zaryzykował. Wyszedłszy dwa kroki na przecz, cichym, niemalże pokornym głosem — tego też nauczył się przez ostat nie lata — powiedział:

— Coż za spotkanie. No pomyśl, taki kawał czasu. Chodź napijemy się po piwie. Nie odmówisz chyba staremu druhowi...

Tak to zapewne wyglądało. Zapewne... gdyż obaj niechętnie wracają w rozmowach do tego wydarzenia.

Jedynie stali bywalcy pi jalni na wspomnienie dnia, w którym „Doktorek” spotkał jakiegoś znajomika, naciągnął go na kilka piw, potem rwał się do bicia, aż wreszcie z pianą na ustach został zabrany przez pogotowie — twierdzą z przekonaniem, iż podobne go wariata że świeca szukać, bo już mu się wszystko we łbie pomieszało.

Gdyby nie ten koleś, co się „Doktorem” zajął i po karetkę dzwonił kazał, jak nie by chłop w kalendarz kopnął na miejscu — powie po paru tygodniach pan Lolek, szcąc przez po szeregowane żęby pomyłowa te piewko. Pan Lolek niejedno już w życiu widział, można mu zatem wierzyć, zwłaszcza w sprawach związanych z piciem. Przez trzydzieści lat, tj. od czasu, kiedy na podstawie kilkumiesięcznego doświadczenia doszedł do wniosku, że stała praca nie odpowiada mu, pan Lolek poznał wszystkie „mordowne” i pijackie meliny w Gdańsku. Nie zmógł, jak utrzymuje, żadne przepisy i ustawy antyalkoholowe, z których prawdziwy pijak może się

„Wybrzeże”, aktor znany z cennej umiejętności nawiązywania z dziećmi widowisk autentyzmu kontaktu. Jak wykorzystywał swoją umiejętność — zobaczmy na scenie Teatru Kameralnego w Sopocie już 19 bm. o godz. 12.

Teatr „Wybrzeże”, scena Teatru Kameralnego w Sopocie. Lucyna Legut — „Planeta Bajka”. Przedstawienie sztuki musicalu dziecięcego „Planeta Bajka”, autorstwa Zofii Kuleszanki. Przedstawienie reżyserują autorka i Jan Sieradzinski (kolejny debiut reżyserski w Teatrze

Wskazana praca na rusztowaniu”. To w kwietniu 1976 roku, w dwa lata później Olga Krzyżanowska, kierownik Poradni Chorób Zawodowych potwierdziła ustalenia dr. Gwoździwicza. W specjalistycznej opinii lekarskiej prof. dr med. Tadeusz Bilikiewicz stwierdził, że Jerzy

B. zredagował opinię — cuniosum, w której zgodnie ze swoimi „medycznymi uprawnieniami” skontatowali, że obywatel Jerzy B. cierpi na epilepsję, której atak spowodował utratę przez niego świadomości i zgubienie przy tym pobranej na wypłatę dla pracowników gotówki. Przy-

W innych przedsiębiorstwach było podobnie. Wymienimy je dla porządku: Przedz. Remontowo-Montażowe Przemysłu Okrętowego „Budimor”, Gdańskie Zakłady Remontowo-Montażowe — Przemysłu Lekkiego, Przedz. Instalacji Przemysłowych „Instal” Rzeszów — Zarząd Robot w Gdańsku. W tym ostatnim Jerzy B. podjął pracę na stanowisku kierownika budowy ds. instalacji sanitarnych. Podczas latowania formalności wstępnych nie został skierowany na badania lekarskie, bo, przyjęto go do pracy bez karty obiegowej, angażu, za kresu czynności, wystarczyło złożone w dyrekcji podanie. W „Instalacji” Jerzy B. zajmował się równocześnie budowlami w Tecze i na Przerobie. Wypelniając ustne po lencia dyrektora dla wygo dy pracowników i zakładu wypłacał pobory bezpośrednio na placach budów. Dział siał może być tylko dziwaczna beztraska kierownictwa „akla do powierzającego niebagatelne w końcu kłopoty człowie kowi, który podróżował bez żadnej ochrony.

Choroba Jerzego B., po dłuższym utajeniu, dala znać o sobie 12.XI.1976 r. Akurat miał przy sobie 29 tys. zł, wywołał trudne do opamiętania dręczenie. Już od ponad dwóch godzin tkwił tu bez ruchu, przestępując z nogi na nogę i lustrował bacznie ulicę, by nie przegapić przypadkiem kogoś znanego, skłonnego za fundować mu kolejne piwo.

W „Instalacji” nikt się nie zawałił. Decyzję o zwolnieniu dyscyplinarnym podjęto bez specjalnych rozterek, m. in. że postępowanie karne skierowane przez zakład do prokuratury zostało umorzono ze braku dowodów przestępstwa. W opinii sygnowanej podpisem jednego z wyższych

Właśnie wtedy zobaczył „Szmaję”. W pierwszym momencie uciekł się. Po chwili przypomniało mu się wszelako, że to on prze cież należał do głównych inicjatorów znegania się nad wiatym, zawsze że u brany kolega. To on prze cież wymyślił dla tamtego obraźliwe epitety, odbiera jąc mu w ten sposób, aż do matury prawdziwe imię i nazwisko.

A jednak zaryzykował. Wyszedłszy dwa kroki na przecz, cichym, niemalże pokornym głosem — tego też nauczył się przez ostat nie lata — powiedział:

— Coż za spotkanie. No pomyśl, taki kawał czasu. Chodź napijemy się po piwie. Nie odmówisz chyba staremu druhowi...

Tak to zapewne wyglądało. Zapewne... gdyż obaj niechętnie wracają w rozmowach do tego wydarzenia.

Jedynie stali bywalcy pi jalni na wspomnienie dnia, w którym „Doktorek” spotkał jakiegoś znajomika, naciągnął go na kilka piw, potem rwał się do bicia, aż wreszcie z pianą na ustach został zabrany przez pogotowie — twierdzą z przekonaniem, iż podobne go wariata że świeca szukać, bo już mu się wszystko we łbie pomieszało.

Gdyby nie ten koleś, co się „Doktorem” zajął i po karetkę dzwonił kazał, jak nie by chłop w kalendarz kopnął na miejscu — powie po paru tygodniach pan Lolek, szcąc przez po szeregowane żęby pomyłowa te piewko. Pan Lolek niejedno już w życiu widział, można mu zatem wierzyć, zwłaszcza w sprawach związanych z piciem. Przez trzydzieści lat, tj. od czasu, kiedy na podstawie kilkumiesięcznego doświadczenia doszedł do wniosku, że stała praca nie odpowiada mu, pan Lolek poznał wszystkie „mordowne” i pijackie meliny w Gdańsku. Nie zmógł, jak utrzymuje, żadne przepisy i ustawy antyalkoholowe, z których prawdziwy pijak może się

„Szmaję” poznał od razu. Dwadzieścia pięć lat, jakie minęło od sdawanej wspólnie matury nie zmieniło go prawie wcale. Czas przedzielił mu wpraw dzie bujną nędzę czupryny, za którą sam targał często na przerwach, nadal jednak również całej sylwetce bardziej męskiego wyglądu.

„Doktorek” stał nad pustym kufem, na którego dnie zbierała się cieniutka warstwa wody. Wewnątrz „mordowni” klebił się tłum szczęśliwców posiadających pieniądze; nie było tam więc miejsca dla gołców szukających jelenia.

POMIMO podniesionego kółnierza, od czuwał dotkliwy chłód. Zimne krople zmieszane z śniegiem deszczu spływały mu po szyi, wywołując trudne do opamiętania dręczenie. Już od ponad dwóch godzin tkwił tu bez ruchu, przestępując z nogi na nogę i lustrował bacznie ulicę, by nie przegapić przypadkiem kogoś znanego, skłonnego za fundować mu kolejne piwo.

W „Instalacji” nikt się nie zawałił. Decyzję o zwolnieniu dyscyplinarnym podjęto bez specjalnych rozterek, m. in. że postępowanie karne skierowane przez zakład do prokuratury zostało umorzono ze braku dowodów przestępstwa. W opinii sygnowanej podpisem jednego z wyższych

Właśnie wtedy zobaczył „Szmaję”. W pierwszym momencie uciekł się. Po chwili przypomniało mu się wszelako, że to on prze cież należał do głównych inicjatorów znegania się nad wiatym, zawsze że u brany kolega. To on prze cież wymyślił dla tamtego obraźliwe epitety, odbiera jąc mu w ten sposób, aż do matury prawdziwe imię i nazwisko.

A jednak zaryzykował. Wyszedłszy dwa kroki na przecz, cichym, niemalże pokornym głosem — tego też nauczył się przez ostat nie lata — powiedział:

— Coż za spotkanie. No pomyśl, taki kawał czasu. Chodź napijemy się po piwie. Nie odmówisz chyba staremu druhowi...

Tak to zapewne wyglądało. Zapewne... gdyż obaj niechętnie wracają w rozmowach do tego wydarzenia.

Jedynie stali bywalcy pi jalni na wspomnienie dnia, w którym „Doktorek” spotkał jakiegoś znajomika, naciągnął go na kilka piw, potem rwał się do bicia, aż wreszcie z pianą na ustach został zabrany przez pogotowie — twierdzą z przekonaniem, iż podobne go wariata że świeca szukać, bo już mu się wszystko we łbie pomieszało.

Gdyby nie ten koleś, co się „Doktorem” zajął i po karetkę dzwonił kazał, jak nie by chłop w kalendarz kopnął na miejscu — powie po paru tygodniach pan Lolek, szcąc przez po szeregowane żęby pomyłowa te piewko. Pan Lolek niejedno już w życiu widział, można mu zatem wierzyć, zwłaszcza w sprawach związanych z piciem. Przez trzydzieści lat, tj. od czasu, kiedy na podstawie kilkumiesięcznego doświadczenia doszedł do wniosku, że stała praca nie odpowiada mu, pan Lolek poznał wszystkie „mordowne” i pijackie meliny w Gdańsku. Nie zmógł, jak utrzymuje, żadne przepisy i ustawy antyalkoholowe, z których prawdziwy pijak może się

„Szmaję” poznał od razu. Dwadzieścia pięć lat, jakie minęło od sdawanej wspólnie matury nie zmieniło go prawie wcale. Czas przedzielił mu wpraw dzie bujną nędzę czupryny, za którą sam targał często na przerwach, nadal jednak również całej sylwetce bardziej męskiego wyglądu.

„Doktorek” stał nad pustym kufem, na którego dnie zbierała się cieniutka warstwa wody. Wewnątrz „mordowni” klebił się tłum szczęśliwców posiadających pieniądze; nie było tam więc miejsca dla gołców szukających jelenia.

POMIMO podniesionego kółnierza, od czuwał dotkliwy chłód. Zimne krople zmieszane z śniegiem deszczu spływały mu po szyi, wywołując trudne do opamiętania dręczenie. Już od ponad dwóch godzin tkwił tu bez ruchu, przestępując z nogi na nogę i lustrował bacznie ulicę, by nie przegapić przypadkiem kogoś znanego, skłonnego za fundować mu kolejne piwo.

W „Instalacji” nikt się nie zawałił. Decyzję o zwolnieniu dyscyplinarnym podjęto bez specjalnych rozterek, m. in. że postępowanie karne skierowane przez zakład do prokuratury zostało umorzono ze braku dowodów przestępstwa. W opinii sygnowanej podpisem jednego z wyższych

Właśnie wtedy zobaczył „Szmaję”. W pierwszym momencie uciekł się. Po chwili przypomniało mu się wszelako, że to on prze cież należał do głównych inicjatorów znegania się nad wiatym, zawsze że u brany kolega. To on prze cież wymyślił dla tamtego obraźliwe epitety, odbiera jąc mu w ten sposób, aż do matury prawdziwe imię i nazwisko.

A jednak zaryzykował. Wyszedłszy dwa kroki na przecz, cichym, niemalże pokornym głosem — tego też nauczył się przez ostat nie lata — powiedział:

— Coż za spotkanie. No pomyśl, taki kawał czasu. Chodź napijemy się po piwie. Nie odmówisz chyba staremu druhowi...

Tak to zapewne wyglądało. Zapewne... gdyż obaj niechętnie wracają w rozmowach do tego wydarzenia.

Jedynie stali bywalcy pi jalni na wspomnienie dnia, w którym „Doktorek” spotkał jakiegoś znajomika, naciągnął go na kilka piw, potem rwał się do bicia, aż wreszcie z pianą na ustach został zabrany przez pogotowie — twierdzą z przekonaniem, iż podobne go wariata że świeca szukać, bo już mu się wszystko we łbie pomieszało.

Gdyby nie ten koleś, co się „Doktorem” zajął i po karetkę dzwonił kazał, jak nie by chłop w kalendarz kopnął na miejscu — powie po paru tygodniach pan Lolek, szcąc przez po szeregowane żęby pomyłowa te piewko. Pan Lolek niejedno już w życiu widział, można mu zatem wierzyć, zwłaszcza w sprawach związanych z piciem. Przez trzydzieści lat, tj. od czasu, kiedy na podstawie kilkumiesięcznego doświadczenia doszedł do wniosku, że stała praca nie odpowiada mu, pan Lolek poznał wszystkie „mordowne” i pijackie meliny w Gdańsku. Nie zmógł, jak utrzymuje, żadne przepisy i ustawy antyalkoholowe, z których prawdziwy pijak może się

„Szmaję” poznał od razu. Dwadzieścia pięć lat, jakie minęło od sdawanej wspólnie matury nie zmieniło go prawie wcale. Czas przedzielił mu wpraw dzie bujną nędzę czupryny, za którą sam targał często na przerwach, nadal jednak również całej sylwetce bardziej męskiego wyglądu.

„Doktorek” stał nad pustym kufem, na którego dnie zbierała się cieniutka warstwa wody. Wewnątrz „mordowni” klebił się tłum szczęśliwców posiadających pieniądze; nie było tam więc miejsca dla gołców szukających jelenia.

POMIMO podniesionego kółnierza, od czuwał dotkliwy chłód. Zimne krople zmieszane z śniegiem deszczu spływały mu po szyi, wywołując trudne do opamiętania dręczenie. Już od ponad dwóch godzin tkwił tu bez ruchu, przestępując z nogi na nogę i lustrował bacznie ulicę, by nie przegapić przypadkiem kogoś znanego, skłonnego za fundować mu kolejne piwo.

W „Instalacji” nikt się nie zawałił. Decyzję o zwolnieniu dyscyplinarnym podjęto bez specjalnych rozterek, m. in. że postępowanie karne skierowane przez zakład do prokuratury zostało umorzono ze braku dowodów przestępstwa. W opinii sygnowanej podpisem jednego z wyższych

Wskazana praca na rusztowaniu”. To w kwietniu 1976 roku, w dwa lata później Olga Krzyżanowska, kierownik Poradni Chorób Zawodowych potwierdziła ustalenia dr. Gwoździwicza. W specjalistycznej opinii lekarskiej prof. dr med. Tadeusz Bilikiewicz stwierdził, że Jerzy

B. zredagował opinię — cuniosum, w której zgodnie ze swoimi „medycznymi uprawnieniami” skontatowali, że obywatel Jerzy B. cierpi na epilepsję, której atak spowodował utratę przez niego świadomości i zgubienie przy tym pobranej na wypłatę dla pracowników gotówki. Przy-

W innych przedsiębiorstwach było podobnie. Wymienimy je dla porządku: Przedz. Remontowo-Montażowe Przemysłu Okrętowego „Budimor”, Gdańskie Zakłady Remontowo-Montażowe — Przemysłu Lekkiego, Przedz. Instalacji Przemysłowych „Instal” Rzeszów — Zarząd Robot w Gdańsku. W tym ostatnim Jerzy B. podjął pracę na stanowisku kierownika budowy ds. instalacji sanitarnych. Podczas latowania formalności wstępnych nie został skierowany na badania lekarskie, bo, przyjęto go do pracy bez karty obiegowej, angażu, za kresu czynności, wystarczyło złożone w dyrekcji podanie. W „Instalacji” Jerzy B. zajmował się równocześnie budowlami w Tecze i na Przerobie. Wypelniając ustne po lencia dyrektora dla wygo dy pracowników i zakładu wypłacał pobory bezpośrednio na placach budów. Dział siał może być tylko dziwaczna beztraska kierownictwa „akla do powierzającego niebagatelne w końcu kłopoty człowie kowi, który podróżował bez żadnej ochrony.

Choroba Jerzego B., po dłuższym utajeniu, dala znać o sobie 12.XI.1976 r. Akurat miał przy sobie 29 tys. zł, wywołał trudne do opamiętania dręczenie. Już od ponad dwóch godzin tkwił tu bez ruchu, przestępując z nogi na nogę i lustrował bacznie ulicę, by nie przegapić przypadkiem kogoś znanego, skłonnego za fundować mu kolejne piwo.

W „Instalacji” nikt się nie zawałił. Decyzję o zwolnieniu dyscyplinarnym podjęto bez specjalnych rozterek, m. in. że postępowanie karne skierowane przez zakład do prokuratury zostało umorzono ze braku dowodów przestępstwa. W opinii sygnowanej podpisem jednego z wyższych

Właśnie wtedy zobaczył „Szmaję”. W pierwszym momencie uciekł się. Po chwili przypomniało mu się wszelako, że to on prze cież należał do głównych inicjatorów znegania się nad wiatym, zawsze że u brany kolega. To on prze cież wymyślił dla tamtego obraźliwe epitety, odbiera jąc mu w ten sposób, aż do matury prawdziwe imię i nazwisko.

A jednak zaryzykował. Wyszedłszy dwa kroki na przecz, cichym, niemalże pokornym głosem — tego też nauczył się przez ostat nie lata — powiedział:

— Coż za spotkanie. No pomyśl, taki kawał czasu. Chodź napijemy się po piwie. Nie odmówisz chyba staremu druhowi...

Tak to zapewne wyglądało. Zapewne... gdyż obaj niechętnie wracają w rozmowach do tego wydarzenia.

Jedynie stali bywalcy pi jalni na wspomnienie dnia, w którym „Doktorek” spotkał jakiegoś znajomika, naciągnął go na kilka piw, potem rwał się do bicia, aż wreszcie z pianą na ustach został zabrany przez pogotowie — twierdzą z przekonaniem, iż podobne go wariata że świeca szukać, bo już mu się wszystko we łbie pomieszało.

Gdyby nie ten koleś, co się „Doktorem” zajął i po karetkę dzwonił kazał, jak nie by chłop w kalendarz kopnął na miejscu — powie po paru tygodniach pan Lolek, szcąc przez po szeregowane żęby pomyłowa te piewko. Pan Lolek niejedno już w życiu wid

